

Krzysztof Koehler: Piotr Skarga i Stanisław Orzechowski

W XVI wieku, w morzu krwawych konfliktów religijnych, Polska naprawdę była „państwem bez stosów”, choć toczyła się w niej ostra batalia o zwycięstwo. Skarga i jego zakon wnieśli do polskiej religijności nowego ducha: życie w ich ujęciu było „bojowaniem” – w rocznicę urodzin Piotra Skargi przypominamy artykuł Krzysztofa Koehlera z 9. numeru „Teologii Politycznej”.

O randze dokonań poszczególnych twórców nie świadczy wcale to, czy udało im się zaistnieć w historii kultury danej społeczności. Niektórzy z autorów – kiedy przyglądamy się ich dokonaniom – zyskali nieśmiertelność dzięki przypadkowi albo też z tej przyczyny, że było na nich zwrócone spojrzenie historyka bądź badacza obdarzonego szczególnie doniosłym głosem w dziedzinie kreowania zjawisk literackich czy kulturalnych. Dlatego to nie miejsce w podręcznikach, lecz raczej test w postaci pytania, czym byłaby kultura danej zbiorowości, gdyby twórcy ci w niej nie zaistnieli, skłania do refleksji nad ich dorobkiem.

W poniższym tekście chciałbym zastanowić się nad wkładem, jaki do polskiej kultury wniosło dwóch szesnastowiecznych twórców. Dzieło pierwszego z nich wyrasta w latach 40., a rozwija się i nabiera blasku w latach 50. i 60. Drugi tworzy pod koniec wieku, a część swego ogromnego dorobku przenosi już w nowe stulecie. O obu udało mi się

napisać książki, bardzo się od siebie różniące, co jednak najważniejsze: mogłem dość dokładnie przyjrzeć się ich dziełu i życiu (może chwilami nawet odrobinę zbyt drobiazgowo), to też dziś mogę sobie pozwolić na pewien tylko szkic – zainteresowanych zaś czytelników odesłać do wcześniejszych prac[1].

Spośród tych dwóch autorów Piotr Skarga jest postacią znacznie bardziej znaną. Doczekał się kilku monografii. Ba, hucznie obchodzono różne rocznice jego urodzin czy śmierci. Jego dzieła (prawie) wszystkie wydawane były po wielokroć, a jego sztandarowy utwór, „Kazania sejmowe” (pierwodruk w 1579 roku), choć wydany samodzielnie dopiero w XVIII wieku, a za życia pisarza prawie (na jego szczęście zapewne) niezauważony, wznawiany jest do dzisiaj z wielką częstotliwością. Co więcej, u romantyków Skarga zasłużył sobie na zaszczytne miano „proroka”. Mickiewicz poświęcił mu cały wykład swego kursu w Collège de France (choć trzeba przyznać, że wieszcz miał nieco zaskakujące sądy na temat literatury staropolskiej). W romantyzmie jeremiaszową pogrózkę księdza Piotra, straszącego swych współczesnych wizją upadku Rzeczypospolitej, odczytano, całkiem słusznie, jako opis sytuacji porzobiorowej; takie są okoliczności powstania obrazu Jana Matejki „Kazanie Skargi”. Kto bowiem w XIX wieku przeczytał: „Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę [...]. Język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onymi słowieńskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu tak starego, i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie, jako się inszym przydało”, ten nie mógł tego nie odnieść do kolejnych fal germanizacji czy rusyfikacji.

*W romantyzmie jeremiaszową
pogrózkę księdza Piotra,
straszącego swych
współczesnych wizją upadku
Rzeczypospolitej, odczytano,
całkiem słusznie, jako opis
sytuacji porozbiorowej; takie
są okoliczności powstania
obrazu Jana Matejki „Kazanie
Skargi”*

Tymczasem za swego
życia Skarga nie
cieszył się dużą
sympatią szlachty:
widziano w nim
raczej postać
złowróbnego
królewskiego
kaznodziei, który z
grupą innych ojców
jezuitów judzi, jątrzy
i wpływa na króla, i
nie dość, że popycha
go w stronę

rozmaitych antyróżnowierczych działań, to jeszcze steruje monarchą w kierunku lodowych dla Rzeczypospolitej gór absolutum dominium. Kiedy dzisiaj czyta się enuncjacje rokoszowej szlachty w Sandomierzu roku 1605 albo zgoła różne relacje dotyczące wystąpień czy zachowań ojca jezuita, można widzieć w nim uosobienie wszelkich knowań przeciwko wolnościom Rzeczypospolitej, czynionych rzekomo przez makiawelicznych ojców jezuitów w porozumieniu ze sterowanym przez nich monarchą (najgorzej było za czasów Zygmunta III Wazy). Jest jednak faktem, że Skarga był kimś więcej niż „pisarzem” we współczesnym rozumieniu tego słowa. Można go chyba określić dzisiejszym dziwnym słowem „lobbysta”, nazwać go „politykiem” albo nawet „szarą eminencją”, stojącą za niektórymi decyzjami monarchy. Był on jednak przede wszystkim człowiekiem absolutnie oddanym wierze katolickiej w Polsce, a przede wszystkim tym kto, robiąc to, co robi (i robiąc to dobrze), traktował swoje działanie jako nałożone na siebie zadanie, ale – wiemy to z jego korespondencji – wcale takiego

życia w ogniu nieustannych napięć nie pragnął. Znamy go jako pisarza, ale nie wszyscy może pamiętamy, że dziełem, z którego Piotr Skarga był najbardziej zadowolony, okazały się nie książki, lecz „dzieła” miłosierdzia: tworzone przezeń instytucje charytatywne dla najbardziej potrzebujących. Lektura dziełek związanych z organizacją przeróżnych Skargowskich inicjatyw zaskakuje: konkret, zmysł organizacyjny i doskonała znajomość ludzkiej biedy, a także troska o to, by działanie charytatywne nie upokarzało jego beneficjentów, a zarazem by nie poddawało się czułości czy emocjonalności w kontakcie z nieszczęściem – każą postrzegać jezuitę jako wielkiego „duszoznawcę”.

Nie jest zatem Piotr Skarga postacią jednoznaczną, choć z pewnością niezwykłą. Był gorliwym patriotą, ostrym i zdecydowanym działaczem polskiej reformy katolickiej, pomysłodawcą przeróżnych (i skutecznych) akcji charytatywnych (Bractwo Miłosierdzia, Bractwo Świętego Łazarza, Bank Pobożny, Skrzynka Świętego Mikołaja), obrońcą (radykałnym!) najuboższych, największym w swoich czasach kaznodzieją, pierwszym rektorem Akademii Wileńskiej, autorem słynnych i boleśnie uderzających w polskich reformatorów religijnych tekstów przeciwko konfederacji warszawskiej, współtwórcą unii brzeskiej, autorem zarówno „bestsellerowych” „Żywotów świętych”, które jeszcze do początków XX wieku formowały polską religijność, jak i setek stron „Kazań” (przygodnych, obozowych, na niedzielę i święta, sejmowych), wreszcie niezliczonej liczby pism ulotnych, modlitw (w tym „Modlitwy za ojczyznę”, do dzisiaj odmawianej w kościołach w Polsce). Był też niezwykle hojnie przez Boga obdarowanym artystą słowa (jego proza mieści w sobie wielką tradycję antycznej retoryki, ale zarazem jest nowatorska, otwiera nowe horyzonty), wybitnym organizatorem szkolnictwa w Rzeczypospolitej, cenionym przez królów

Stefana Batorego i Zygmunta III doradcą, człowiekiem absolutnie obojętnym na zaszczyty, bogactwa czy splendory, wreszcie osobą umierającą w opinii świętości... Sporo to jak na jedną biografię.

Piotr Skarga urodził się w mazowieckim Grójcu w 1536 roku. W wieku 19 lat uzyskał bakalaureat Akademii Krakowskiej. Na początku lat 60. spędził dwa lata w Wiedniu jako wychowawca Jana Tęczyńskiego. Święcenia kapłańskie uzyskał w 1564 roku we Lwowie. Tutaj też, w kościele katedralnym, rozpoczął posługę kapłańską. Jego kazania wygłaszane w kościele Matki Boskiej Śnieżnej ściągały tłumy. Dowodem jego pozycji w świecie literackim ówczesnej Polski jest to, że powołano go na rozjemcę głośnego sporu pomiędzy dwoma profesorami Akademii Krakowskiej: Jakubem Górskim i Benedyktem Herbestem. W „koleżeńskim sądzie” Skarga znalazł się obok Jana Kochanowskiego, Stanisława Orzechowskiego, o którym za chwilę, i Andrzeja Patrycego Nideckiego. W 1569 roku wyjechał do Rzymu, by rozpocząć nowicjat i studia w Kolegium Rzymskim Towarzystwa Jezusowego. Po powrocie do Polski w 1571 roku objął stanowisko wykładowcy i kaznodziei w kolegium w Pułtusku. Dwa lata później został przeniesiony do Wilna, a od roku 1579 pełnił funkcję rektora tamtejszego kolegium (wkrótce Akademii Wileńskiej). W tymże roku wydał swoje wielkie dzieło: „Żywoty świętych”. W 1584 roku władze zakonne przeniosły go do Krakowa. Pełnił tu funkcję superiora kościoła św. Barbary, który wkrótce za jego sprawą stał się jednym z najważniejszych ośrodków religijnych stolicy. W czasie elekcji po śmierci Batorego (1586), kiedy zarówno nuncjusz papieski, jak i większość biskupów, a przede wszystkim władze zakonne popierały arcyksięcia Maksymiliana (arcykatolika!) w jego staraniach o polską koronę, kaznodzieja połączył się z obozem Jana Zamoyskiego, stojącym po stronie Zygmunta Wazy, co doprowadziło do tego, że pozostawał przez jakiś czas w obleganym przez austriackiego arcyksięcia Krakowie. Jedna z anegdot mówi, że

kiedy Maksymilian posłał potajemne pismo do Skargi, prosząc go o agitację na swoją rzecz w oblężonym mieście, jezuita przekazał to pismo Zamoyskiemu.

Po bitwie pod Byczyną, kiedy to zwolennicy Zamoyskiego i Zygmunta odnieśli zwycięstwo nad stronnictwem habsburskim, Skarga wygłosił znamienne słowa: „na karki wolnych jarzmo włożyć pragnęli, i poczytywać nas za sługi swe chcieli”. W 1588 roku został kaznodzieją nadwornym Zygmunta III Wazy. W 1597 roku napisał „Kazania sejmowe”. Jego dzieło „O jedności Kościoła Bożego” zainspirowało monarchę do działania na rzecz unii z prawosławiem. Skarga uczestniczył w obradach sejmowych, wpływał na królewskie decyzje (czym zresztą sprowadził na siebie niewybredne ataki i zaskarbił sobie niesprawiedliwą opinię „głównego wichrzyciela Rzeczypospolitej”), założył całą sieć instytucji charytatywnych, nieustrudzenie pisał. Umarł w opinii świętości w roku 1612.

Skarga należał do owego pokolenia jezuitów polskich – razem z Jakubem Wujkiem, tłumaczem Biblii, Benedyktem Herbestem, autorem katechizmu „Nauka prawego chrześcijanina” (1566), Marcinem Latemą, twórcą modlitewnika „Harfa duchowna” (1585), czy Marcinem Łaszczem, głośnym polemistą antyariańskim – które w niezwykle mocny sposób odcisnęło się na polskiej kulturze, nie tylko religijnej. Aktywność i skuteczność jezuitów doprowadziła do tego, że na prawie 200 lat przejęli (na dobre i na złe) rynek edukacji w Polsce.

To między innymi ich działalność sprawiła, że Rzeczpospolita nie przyłączyła się do grona państw, w których zwyciężyła reformacja; z tego względu – zasłużenie – stanowili zazwyczaj cel bezpardonowych

Europejski kontekst historyczny raczej powinien dawać obu stronom konfliktu, protestantom i katolikom Rzeczypospolitej, powód do dumy: w XVI wieku, w morzu krwawych konfliktów religijnych, Polska naprawdę była „państwem bez stosów”

ataków swoich ideowych przeciwników. Sami nie byli owieczkami: organizowali dysputy, zabezpieczali przedpole bitwy (uzyskując najlepsze pozycje do ataku: spowiedników, kaznodziejów, nauczycieli, zawziętych i

nieustających misjonarzy), pisali paszkwile, zarzucano im współorganizowanie bojówek antyróżnowierczych (czy słusznie – to inna sprawa). Swoich przeciwników nazywali bezpardonowo heretykami i prowadzili z nimi (bezkrwawą, co prawda, niemniej jednak) wojnę na wyniszczenie. Mimo to ówczesny europejski kontekst historyczny raczej powinien dawać obu stronom konfliktu, protestantom i katolikom Rzeczypospolitej, powód do dumy: w XVI wieku, w morzu krwawych konfliktów religijnych, Polska naprawdę była „państwem bez stosów”, choć toczyła się w niej ostra batalia o zwycięstwo. Skarga i jego zakon wnieśli do polskiej religijności nowego ducha: życie w ich ujęciu było „bojowaniem”, co najtrafniej zapewne ujął małopolski znajomy Skargi, Mikołaj Sęp Szarzyński, pisząc o „wojnie naszej, którą wiemy z szatanem, światem i ciałem”. Żarliwość postawy wobec rzeczywistości, propagowana przez Piotra Skargę w „Żywotach świętych”, miała zdecydowany adres negatywny: owego „człowieka poczciwego” wychwalanego przez kalwinistę Mikołaja Reja w „Żywocie człowieka poczciwego”. Taka postawa stoickiego wycofania się, pasywności i jakiegoś rodzaju pochwały

ówczesnej „małej stabilizacji” była przedmiotem zdecydowanego ataku generacji Skargi. Genialne Skargowskie Żołnierskie „nabożeństwo” wystarczy zestawić z budowanym przez środowisko humanistów związanych z Rusią lub wschodnią Małopolską wizerunkiem *homo militans* czy też *miles Christianus*, tych różnych bohaterów kresowych bitew, Stanisława Strusa czy Fryderyka Herburta. Ta generacja wchodziła do kultury z kultem postaci świętego Stanisława Kostki, który łamiąc wszelkie konwenanse i szlacheckie uprzedzenia, podjął decyzję o wstąpieniu do zakonu jezuitów. Ona właściwie piórami Skargi czy Szarzyńskiego wprowadzała do języka i obyczajowości nowych, heroicznych bohaterów oraz barokowy sposób odczuwania świata. Postawa pewnej gorączkowości, niezgody, buntu, poszukiwania wciąż nowych wyzwań wyznaczała dzieło Skargi. Zaiste w niezwykły sposób ten pisarz z przełomu wieków kształtował duchowe przygotowanie narodu szlacheckiego na stulecie wojen – wiek XVII, który – jak wiemy – toczył się, szczególnie w swojej drugiej połowie, w rytmie armatnich działań, a wybrzmiał odsieczą wiedeńską. Kazania obozowe kształtują pewien charakterystyczny dla polskiej formacji duchowej model patriotyzmu, polegający na obronie wartości szlacheckiego ustroju, wolności i poszanowania prawa. Skarga swoim pisarstwem budował pewien zasadniczy element szlacheckiego dyskursu politycznego, polegający na aktywizacji jego uczestników, świadomości swych praw i przywilejów oraz konieczności wytrwałego egzekwowania ich zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

Ta postawa wyrażała się też w języku. Skarga był świetnie wykształconym znawcą i praktykiem retoryki antycznej – i te pisarskie osiągnięcia przenosił na język ojczysty. Sposób, w jaki się nim posługiwał, do dzisiaj budzi podziw. Wystarczy porównać „Żywoty świętych” z łacińskim tekstem, na którym autor się opierał: proza jezuita jest żywa, pulsuje obrazami, porusza apelami. Skarga skraca często bajeczne opowieści, jakich dostarcza nam hagiografia, buduje

mininowe, w tekst wprowadza apele do czytelnika, porusza jego wyobraźnię. A jego „Kazania”? Formowane są tam wielkie metafory wspólnoty politycznej jako żywego organizmu, który cierpi choroby, ojczyzny jako matki, państwa okrętu. Weszły one na stałe do naszego myślenia i mówienia o Polsce, choć częstokroć nie znamy nawet źródeł tych naszych wspólnotowych odniesień.

Dzisiejszych zwolenników tolerancji czy neutralności światopoglądowej państwa postawa Skargi może dziwić, irytować, oburzać. Przestrzegam jednak przed przenoszeniem dzisiejszych standardów postępowania na czasy, kiedy o religii i wyznaniu rozumowało się zupełnie inaczej. Faktycznie, ksiądz Piotr był „szermierzem kontrreformacji” i zwalczał swoich „heretyckich” przeciwników piórem oraz niesłabnącą aktywnością. Ale też spierał się, bo widział konsekwencje, jakie niesie obojętność: „Bo gdy kto wszystkim o Bogu dopuszcza mówić, wierzyć, bluźnić, czynić co jedno chce i co się podoba, tak musi myśleć: swarcie się jako chcecie, nie masz o co, głupiście: jeśli Chrystus Bóg jest albo nie Bóg, nic na tym; jeśli Trójca św. jest albo nie, może być bez tego. Co mówi tak, i ten co nie tak, oba dobrzy: tak-li, owak-li, wszystko błazeństwo. Nic nie masz. Boga nie masz...” – pisał w „Procesie konfederacyjnej” (1595). Ówczesną tolerancję można chyba nazwać gwałtownym sporem o pryncypia, koniecznością wyłożenia swoich racji i przekonania do nich innych. Problem w tym, że sprzeciwiając się konfederacji warszawskiej, którą tak wszyscy dzisiaj słusznie podziwiamy i tak się nią zasadnie chwalimy przed sobą i światem, Skarga niekoniecznie we wszystkim nie miał racji. Na przykład wtedy, kiedy wskazywał na materialne straty, które Kościół poniósł w okresie odbierania katolikom świątyń i klasztorów, i utrzymywał, że prawdziwa zgoda powinna nastąpić wtedy, kiedy strona protestancka odda, co zabrała. Na pewno nie był zwolennikiem ówczesnej grubej kreski, tych, którzy uznali, że historię należy datować od roku 1573.

Istnieje dzisiaj tendencja, aby oddzielać Skargę-pisarza od Skargi-ideologa czy polemisty religijnego: ma to zapewne ocalić jezuitę przed nim samym. Nie sposób się na to zgodzić. Poglądy pisarza są mocno zrośnięte ze sposobem ich wyrażania

Odważnie i – trzeba przyznać – zasadnie wskazywał na zapoczątkowany przez reformację proces prowadzący do wyrzucenia Boga ze sfery publicznej i z ludzkich serc. Kiedy pisał, że nowy jakiś stan pojawił się w królestwie, nie „duchowny,

senatorski, żołnierski, miejski, oracki albo kmiący”, przenikliwie wskazywał na przyniesione przez reformację zjawisko rozbicia społeczeństwa feudalnego. Była to całkiem trafna diagnoza, w duchu pracy Maxa Webera „Etyka protestancka a duch kapitalizmu”, tyle że Skarga proces rozpadania się struktury feudalnej – dziejący się na jego oczach – postrzegał jako koniec świata, a państwa, którego nie wiązałyby więzy wiary religijnej (więzy te były zastępowane w ówczesnej myśli i praktyce politycznej przymusem władzy monarchii absolutystycznej), jeszcze sobie nie umiał wyobrazić, i dlatego lękał się klęski, rozłamów, frakcji, które postronny nieprzyjaciół będzie chciał wykorzystać przeciwko Rzeczypospolitej (jakby przewidywał frazesy rosyjskiej polityki imperialnej, mordującej Rzeczpospolitą w imię obrony wolności religijnej dla protestantów w niecałe 200 lat po ukazaniu się „Kazań sejmowych”, w których myśl tę pisarz wyraził). Spierający się ostro z reformacją Skarga należał zarazem do ideowych konstruktorów unii brzeskiej (1596), jednego z ważniejszych w nowożytnej Europie przedsięwzięć ekumenicznych: śmiałej wizji

połączenia Kościoła wschodniego z zachodnim. Efektem unii było powstanie Kościoła greckokatolickiego, tzw. unitów, którzy doświadczyli potem, szczególnie pod zaborami, prześladowań ze strony Moskwy.

Niełatwo ocenić dorobek księdza Piotra. Istnieje dzisiaj tendencja, aby oddzielać Skargę-pisarza od Skargi-ideologa czy polemisty religijnego: ma to zapewne ocalić jezuitę przed nim samym. Nie sposób się na to zgodzić. Poglądy pisarza są mocno zrośnięte ze sposobem ich wyrażania. Czytać trzeba i jedno, i drugie bez lęku, ale też bez uprzedzenia, próbując zrozumieć, jakimi torami wędrowały myśli człowieka, który tak mówił do swoich zarówno protestanckich, jak i katolickich rodaków: „Miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro braciej swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swymi państwami w sobie zamyka. Nie cieśnicie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach. Nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich. Niech się na lud wszytek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa”.

Myślenie Skargi o procesie politycznym, wskazywanie na „nadużywanie” przez szlachtę wolności, wreszcie silny aspekt jego myśli związany z wiarą w uzdrowieńczą moc silnej władzy królewskiej – jak w wieku XVI nie podobały się szlachcie (zapewne słusznie), tak i dzisiaj mają swoich przeciwników. Ostatnio swój sprzeciw wobec pisarza wyraził Jarosław Marek Rymkiewicz. Oczywiście można uznać to zdanie, niemniej jednak można też postrzegać królewskiego kaznodzieję jako myśliciela należącego do generacji twórczo mierzącej się z kryzysem politycznym okresu pierwszych władców elekcyjnych. Dla wielu jego współczesnych wzmocnienie pozycji królewskiej w

owym trójpodziale władz: sejm-senat-monarcha było szansą na zażegnanie poważnego problemu, który zaistniał po 1573 roku w Rzeczypospolitej.

Jednym z ideologów owej trójwładzy w Polsce był Stanisław Orzechowski. Mówiło się o nim, że należał do grona najlepiej wykształconych ludzi w Rzeczypospolitej. Postać to niezwykle interesująca, pogmatwana, a nawet kontrowersyjna. Istnieje wśród niektórych historyków tendencja, by określać metaforycznie Orzechowskiego jako „Adama Michnika szesnastowiecznej Polski”. Być może, jak w każdej metaforze, także i w tej sporo jest przesady. Ja wskazałbym na charakterystyczną ambiwalentność tej postaci. W wielu pismach, w korespondencji, autor lubił określać siebie terminem Orichovius – Ruthenus, a kategoria ta ma spore znaczenie dla jego świadomości tak religijnej, jak i politycznej. Wyznacza, między innymi, od początku mocno obecne w jego twórczość zainteresowanie Kościołem oddychającym „oboma płucami” (to jego metafora, po wiekach przejął ją twórczo Jan Paweł II). Jedno z pierwszych pism Orzechowskiego, „De baptismo Ruthenorum” (1544), jak również intrygująca korespondencja pisarza z początku lat 60. z kardynałem Stanisławem Hozjuszem, jednym z filarów soboru trydenckiego, wskazują na Orzechowskiego jako na myśliciela, który ma niezwykle katolickie, czyli powszechne, podejście do Kościoła. Pisarz z Rusi mocno optuje za wielonurtowością Kościoła, odwołuje się do „stolic” chrześcijaństwa: Aleksandrii, Antiochii, Konstantynopola i Rzymu, jest gorącym zwolennikiem chrześcijańskiego dialogu, jednocześnie zaś od początku mocno atakuje sekciarski jego zdaniem, stosunek nowo powstających w Europie Kościołów do wspólnoty. Jego dotychczas niewydany rękopiśmienny traktat „De baptismo Christiano contra Lutiieranos baptistas” (1558), znajdujący się w zbiorach Ossolineum, a także pisma skierowane przeciwko innym ruchom różnowierczym, takie

jak „Chimera” (1560) czy polskie „Listy Stanisława Orzechowskiego...” (1561), czynią z pisarza z Przemyśla jednego z najwybitniejszych publicystów religijnych epoki, świetnego, choć i nieprzebierającego w środkach retorycznych polemistę.

W pisarstwie religijnym czy apologetycznym Orzechowskiego interesujące jest to, że zaproponował wobec swoich przeciwników religijnych dwie nowe, na owe czasy nie tylko w Polsce, formy działania. „Na heretyka powroza trzeba, a nie Pisma” – oświadczył jeden z rozmówców w słynnym dialogu *Quincunx*, co znaczyło, że Orzechowski, dostrzegając niekonkluzywność niekończących się debat religijnych, za ostateczny punkt odniesienia przyjmujących Pismo Święte (którego wszak interpretacja, jak stwierdzał, jest zależna od wielu czynników), rozstrzygnięcie debaty widzi w sądzie. Takie zaś postawienie sprawy jest możliwe ze względu na – i to jest druga kwestia – dostrzeżenie przez tego autora związku pomiędzy wyznaniowością w Rzeczypospolitej a porządkiem politycznym czy społecznym. W swej „Chimerze”, skierowanej przeciwko tezom Franciszka Stankara, Orzechowski interpretuje postępowanie włoskiego reformatora w kontekście rozwiązań politycznych, jakie ten proponuje. Rusin uznaje rozstrzygnięcia czy propozycje Stankara za zagrażające zasadom ustrojowym Rzeczypospolitej, dlatego chce z nim walczyć nie pismami czy polemikami religijnymi, ale na... forum politycznej debaty w Polsce. Zarazem dostrzega inny aspekt reformacyjnej niekonkluzywności. Czyni to w traktacie, którego adresatem jest Andrzej Frycz Modrzewski (*Fricius, sive de maiestate sedis apostolicae*, 1562): unikanie przez jego adwersarza autorytetu czy nauczania Kościoła jako punktu odniesienia wiedzy – twierdził Orzechowski – do swoistego akademickiego sceptycyzmu, przekształcającego Pismo Święte w „bajki, parable, opowieści literackie”, poddawane interpretacji właściwej innym tekstom. Jak wiadomo – to, co proponował pisarz w swojej „Chimerze”,

w przypadku sprawy z Modrzewskim zrealizował: przybił na drzwiach kościoła w Wolborzu kilka tez, do których podpisania wezwał swego adwersarza. Gdyby Modrzewski owych tez nie podpisał, Orzechowski zobowiązał się, że poda go do sądu ziemskiego jako „heretyka”. Ten sposób działania, poniekąd wymuszający na akademickim sceptyku zajęcie stanowiska i opowiedzenie się za jedną ze stron religijnego sporu, zapowiadał nowe tendencje w debacie religijnej, które zwykle określa się mianem (inna sprawa, czy jest to słuszne określenie) „kontrreformacji”.

W „Kronice” Orzechowskiego pasja i emocjonalność retora mocno przeplatają się z zadaniami historyka, a żywioł prywatny, indywidualny – z perspektywą szerszą, historyczną

Inny zakres działalności pisarskiej Orzechowskiego to pisma polityczne. Ludwik Kubala, autor pierwszej chyba monografii pisarza, wydanej w 1869 roku, widzi w autorze

„Quincunxa” postać niezwykle istotną dla kształtowania się szlacheckiego poczucia republikańskiej odpowiedzialności za wspólnotę polityczną. Tekstów na tematy związane z ustrojem Rzeczypospolitej napisał Orzechowski kilka. Najbardziej chyba znane to: „Fidelis subditus” („Wierny poddany”, 1543/1548), słynna przedmowa w formie „Mowy do szlachty polskiej” z wydanych w 1553 roku „Statutów” Jakuba Przyłuskiego (pada tam niezwykle interesująca interpretacja idei wolności Rzeczypospolitej jako naczelnej wartości dorobku kulturowego Polski), a także, pisane już tylko w języku polskim, dzieła takie jak: „Rozmowa abo Dyalog około egzekucyjej Polskiej Korony” (1563), wspomniany już „Quincunx” (1564), w którym

autor przedstawił czytelnikom model Rzeczypospolitej oparty na figurze geometrycznej – ostrosłupie o podstawie kwadratu (Orzechowski próbuje tu stworzyć model państwa idealnego), czy niewydana za życia autora „Policja Królestwa Polskiego” (napisana w roku 1565), będąca swoistym zastosowaniem chrystianizowanej przez pisarza „Polityki” Arystotelesa do opisu modelu politycznego Rzeczypospolitej.

Warto też pamiętać, że Orzechowski był retorem: uprawiał gatunki w większości swawolne, doradcze, bywał określany mianem „trybuna ludu szlacheckiego”, pozostawał – co potwierdzają źródła – osobą prywatną, która dzięki sile swego talentu perswazyjnego miała spory wpływ na to, w jaki sposób myśleli o swoim państwie i swoich wobec niego zobowiązaniach zarówno jego współcześni, jak i ich sarmaccy, siedemnastowieczni następcy.

Był Orzechowski pisarzem niezwykle oryginalnym i pociągającym. Najlepszym na pewno w swoich czasach retorem, autorem niezwykle cenionych w ówczesnej Europie mów (jedna z nich, napisana po śmierci Zygmunta Starego, była drukowana w zbiorach najślawniejszych mów renesansowych). Jest w końcu autorem fascynującej „Kroniki”, w której pasja i emocjonalność retora mocno przeplatają się z zadaniami historyka, a żywioł prywatny, indywidualny – z perspektywą szerszą, historyczną właśnie.

Stanisław Orzechowski jest twórcą niezwykle ciekawym także dlatego, że w swoim piśmiennictwie w pewnym momencie zdecydował się porzucić język łaciński, którym posługiwał się jak mało kto wówczas w Polsce, i w swoich pismach politycznych przeszedł na polszczyznę.

Upatruje się więc w nim jednego z twórców polskiego języka filozoficznego... Przejście to (a mówimy o latach 60. XVI wieku) miało w moim przekonaniu spore znaczenie formatywne dla literackiej polszczyzny; sądzę, że Orzechowski niejako ośmielił pisarzy swojej epoki do tworzenia w języku polskim. Przy czym, co dowodzi wielkiego talentu, jego polszczyzna jest nie mniej jędrna, solidna, zaskakująca i stylistycznie porywająca niż jego twórczość łacińska. Zarazem jednak życie pisarza miało w sobie niezwykle mocny oścień, zadre, swoiste – moim zdaniem – wynoszące go nad innych ówczesnych pisarzy pęknięcie moralne czy biograficzne. Był bowiem Stanisław Orzechowski księdzem katolickim, który w pewnym momencie (nie on jeden w tym czasie) ożenił się. Dokonawszy tego, porzucił stan kapłański i popadł w ostry konflikt z miejscowym (przemyskim) biskupem; jednocześnie też zyskał ogromne poparcie obozu polskich protestantów. Sporą liczbę tekstów poświęcił więc Orzechowski zagadnieniu celibatu.

Zarazem jednak pozostawał w niezwykle trudnym i niewygodnym miejscu w życiu publicznym tamtych czasów: jako żonaty eksksiądz, nieustannie walczący piórem z celibatem, miał naturalnie otwartą drogę do obozu protestantów; niemniej jednak – jak się wydaje nawet po lekturze jego najbardziej zjadliwych antypapieskich czy antyrzymskich pism – stał zdecydowanie i niezmiennie po stronie ortodoksji. Powodowało to nieustanny dyskomfort pisarza i – o czym była mowa – narażało go właściwie przez całe życie na ataki obu stron (zarówno protestanckiej, jak i katolickiej). Sądzę, że właśnie ta sytuacja determinowała mocno swoisty styl pisarski autora z Przemyśla, niepowtarzalny, rozpoznawalny natychmiast, charakterystycznie celny, ale też chwilami dosyć radykalny. Często ściągano nań przeróżne oskarżenia, najczęściej o oportunizm (tak zwykle tłumaczono gwałtowne rozejście się pisarza z Andrzejem Fryczem Modrzewskim).

Ja postrzegam Orzechowskiego jako autora, który mimo wszystko (a niekiedy przeciw wszystkim) stara się pozostać wierny Kościołowi powszechnemu, opartemu na czterech patriarchatach – Kościołowi, którego czuł się wiernym spadkobiercą i orędownikiem.

Artykuł ukazał się w 9. numerze rocznika „Teologia Polityczna”: „1050”.

[1] Por. K. Koehler, *Stanisław Orzechowski i dylematy humanizmu renesansowego*, Kraków 2004; tenże, *Boży podżegacz. Opowieść o Piotrze Skardze*, Warszawa 2012.